

Nic dobrego na wojnie

Wpisany przez Raleen

piątek, 09 grudnia 2011 21:09 - Poprawiony wtorek, 13 grudnia 2011 20:01



Informacje o książce

Autor: Mark Sołomin

Tłumaczenie: Anna Pawłowska

Wydawca: Rebis

Rok wydania: 2011

Stron: 331

Wymiary: 20,3 x 13,5 x 2,3 cm

Oprawa: twarda

ISBN: 978-83-7510-714-2

Recenzja

Niedawno, nakładem wydawnictwa Rebis, ukazała się na polskim rynku kolejna, piąta już książka Marka Sołomina – pt. „Nic dobrego na wojnie”. Przyznam, że sięgając po ten tytuł miałem pewne obawy, co też tym razem znajdę w środku. Wydawało mi się, że po czterech, dość gruntownie przedstawiających temat początków operacji „Barbarossa” pozycjach, wiele nowego nie da się już powiedzieć. Sam tytuł był zagadkowy, bo o ile poprzednie wprost mówiły o zawartości, to ten wręcz przeciwnie – zupełnie ją zakamuflowywał. Ostatecznie, obecność na odbywających się w listopadzie Targach Książki Historycznej autora i możliwość uzyskania autografu przesądziły sprawę.

W przeciwieństwie do poprzednich pozycji Marka Sołomina, obecna to zbiór artykułów (każdy artykuł to jeden rozdział książki) i to na dość zróżnicowane tematy. Niby związane z głównym przedmiotem badań, ale nie do końca. Wprost nawiązują do poprzednich książek tylko dwa z nich: pierwszy – o planach Stalina, i trzeci – o obronie Leningradu. Również drugi artykuł – o statystyce strat rosyjskich w II wojnie światowej – można uznać za odwołujący się do podstawowego przedmiotu zainteresowań autora, jednocześnie wyraźnie poza niego wykraczający.

Pierwszy rozdział-artkuł analizuje plany towarzysza Stalina w przededniu konfrontacji z Hitlerem, ile ich było i jak się zmieniały. Wiadomo, że były trzy. Analiza niektórych założeń poszczególnych planów pozwala przy tym znakomicie zrozumieć meandry sowieckiej polityki zagranicznej tamtych czasów. Spora liczba dokumentów źródłowych, jak np. analizy dot. przekraczania przełęczy w Indiach czy raporty o opracowywaniu celów dla sowieckiego lotnictwa na terenie Szwecji i Finlandii, dają wyobrażenie o przygotowaniach ZSRR do Wielkiej Wojny, wobec której działania Hitlera miały być jedynie dziecinną igraszką. Główna teza autora streszcza się w tym, że w rzeczywistości Stalin dał Hitlerowi mocne oparcie i dopomógł w rozpęтaniu wojny, by zdestabilizować Europę i wykrwawić w wojnie państwa zachodnie, które następnie dzięki temu łatwiej uległyby późniejszej inwazji Armii Czerwonej, co pozwoliłoby rozszerzyć rewolucję na cały świat, tak jak planował to Lenin. Adolf Hitler miał więc spełnić rolę sowieckiego harcownika, który nadszarpnie istniejący układ sił. Tylko dzięki pewności, że od wschodu jest zabezpieczony, oraz dzięki dyplomatycznemu wsparciu na arenie międzynarodowej, Hitler był w stanie podjąć wielką grę.

Potem niemiecki kapral zaskoczył jednak swojego wschodniego partnera, szybko uporał się bowiem nie tylko z Polską (którą Stalin zapamiętał od innej strony – z czasów wojny w 1920 roku), ale i z będącą ostoją mocarstw zachodnich Francją. To musiało rzecz jasna spowodować zmianę planów. O ile początkowo przewidywano wsparcie Niemców w ich wojnie z aliantami zachodnimi, to kolejny plan skierowany był już przeciwko Niemcom. Nadal jednak Rosjanie optymistycznie podchodzili do sprawy, zakładając, że to oni jako pierwsi zaatakują, a przeciwnik będzie się bronił. Dopiero ostatni plan i narady z końcowego okresu, poprzedzającego niemiecki atak, noszą ślady refleksji nad tym, co będzie jeśli strona przeciwna uprzedzi Armię Czerwoną w rozwinięciu strategicznym i rozpocznie ofensywę jako pierwsza...

Drugi rozdział traktuje o rzeczy pozornie nudnej (ale nie u tego autora) – statystyce strat. Ilu żołnierzy radzieckich zginęło w II wojnie św. tego do końca nie wie nikt. Znane są trzy liczby: 7 milionów (Stalin), 20 milionów (Chruszczow) i 27 milionów (Gorbaczow). Autor nie wyciąga jednak z rękawa gotowej odpowiedzi. Zaczyna natomiast od czegoś, wydawać by się mogło, znacznie ciekawszego – tego jak liczono straty. Okazuje się, że szacunkowo, porównując spisy sprzed wojny i spis powojenny, powstały parę lat po zakończeniu walk. Niestety, nie wszystko się w tych rachunkach i kalkulacjach zgadza, a różnice idą w setki tysięcy. Nie zdradzę zbyt wiele, jeśli powiem, że wbrew ogólnym tendencjom do podwyższania strat radzieckich, autor uważa, że najbliższej prawdy był Stalin. Do pewnego stopnia odrębną kwestią jest kwalifikacja strat, rozdział ich na kategorie, jak też ocena wielkości strat cywilów.

Wreszcie trzeci, króciutki rozdział – w ocenie nie tylko mojej „perełka”. Autor porównuje dwie blokady miast: blokadę Berlina Zachodniego po wojnie przez ZSRR, którą przełamano dzięki stworzeniu przez Amerykanów mostu powietrznego, i blokadę Leningradu w początkowym okresie wojny (od 1941 r.), kiedy to za sprawą niskich racji żywnościowych zimą 1941/1942 r. zmarło w mieście kilkaset tysięcy ludzi. Do miasta pływały statki rzeczne przez jezioro Ładoga, Rosjanie dysponowali kilkunastoma barkami (nie wspominając o tym, że przed rozpoczęciem wojny mieli na tym akwenie samych cywilnych jednostek pływających ponad setkę plus

jednostki wojskowe), a mimo to nie byli w stanie zapewnić dowozu żywienia w odpowiedniej ilości, chociaż barki cały czas kursowały, a jedna noc wystarczała do pokonania jeziora, tak by nie być zagrożonym przez niemieckie lotnictwo. Takiego komfortu nie mieli Amerykanie, którzy do Berlina wszystko musieli dowozić samolotami. Punktem wyjścia rozważań jest porównanie ładowności samolotów transportowych, jakie latały do Berlina, i średniej klasy jednostek żeglugi śródlądowej w tym okresie, jakimi dysponowano w ZSRR. I tak, o ile ładowność barek i innych statków rzecznych liczy się w setkach ton, to amerykański samolot transportowy mógł przewieźć w najlepszym wypadku 2 tony zaopatrzenia. Jak to było możliwe, że Amerykanom mimo wszystko się udało, a Rosjanom nie – to kolejna już zagadka, której nie sposób rozwiązać bez przyjrzenia się sowieckiemu systemowi. Ten, nawet gdy dysponował pełnią środków, nie potrafił pewnych prostych i zarazem podstawowych zadań rozwiązać.

Do tej pory było o trzech pierwszych rozdziałach, tematycznie bliżej związanych z poprzednimi książkami, z okresem początków „Barbarossy”. Następny rozdział można uznać w jakiejś mierze za ukłon w stronę Polaków, przynajmniej patrząc z naszej perspektywy, choć zapewne nie było to zamierzeniem autora. Dotyczy on działalności ukraińskich nacjonalistów w postaci OUN i będącej jej pochodną UPA, w tym również samego Stefana Bandery. Autor w syntetyczny, ale bardzo treściwy sposób przedstawia na 70 stronach historię działalności OUN, zaczynając od przybliżenia istotnych wątków historii Galicji i początków działalności ukraińskich nacjonalistów pod koniec istnienia Austro-Węgier oraz w czasie I wojny światowej. Nie zabrakło omówienia ideologii organizacji, ze znakomitymi cytataми z ich dokumentów programowych, niepozostawiającymi złudzeń co do tego, skąd czerpano wzorce. Następnie przedstawiono okres międzywojenny i to co się działo od czasu unicestwienia przez Niemców II Rzeczypospolitej. Widać wyraźnie, również w oparciu o wiele dokumentów z tamtego okresu, bliską współpracę OUN z Niemcami, miejscami ręczne kierowanie przez Abwehrę ich działalnością, i to jak gorliwie służyli oni III Rzeszy.

Autor mierzy się również z mitem „nagłego zwrotu”, jakiego UPA miała dokonać w 1944 r. gdy Niemcy w związku z szybkimi postępami Armii Czerwonej szykowali się już do opuszczenia terytoriów ukraińskich. Zaletą całego rozdziału jest ukazywanie historii OUN i UPA jako całości, rozpoczynając od ich początków i założeń ideologicznych. Całkiem sporo jest o rzezi Polaków na Wołyniu i mordach dokonywanych przez UPA na innych ziemiach ukraińskich. Interesujące są np. raporty sowieckich dowódców partyzanckich na ten temat, a więc ludzi będących świadkami tamtych wydarzeń, obserwujących wszystko trochę z boku, wydawać by się mogło z bardziej niezależnych pozycji. Wreszcie odpowiada autor na pytanie jak i dlaczego NKWD uporało się po wojnie, i to w stosunkowo krótkim czasie, z bardzo liczną wtedy UPA i jej członkami, ukrywającymi się po lasach i przyczyniającymi zamęt władzy radzieckiej. Rewelacyjna synteza historii OUN i UPA; tylko w jednym, może dwóch miejscach autor uległ stereotypom, pisząc o „polskiej dumie” i „polskiej pysze” w odniesieniu do zachowań władz polskich w stosunku do Ukraińców w okresie międzywojennym (s. 165).

Pozostał ostatni rozdział (nie licząc zakończenia w postaci wywiadu dla radia „Swoboda”), również ok. 70-stronicowy. Zaczyna się od dyskusji nt. tego jak żołnierze radzieccy zachowywali się na „wyzwolonych” terenach, zwłaszcza na terytorium dzisiejszej Polski. Dyskusja w Rosji wybuchła (nie tak dawno) w związku z przetłumaczeniem na rosyjski i wydaniem w tym kraju książki Antony’ego Beevora, u nas znanej pod tytułem „Berlin 1945.

Upadek”. Zaczyna się więc od polemiki współczesnych rosyjskich historyków, odsądzających od czci i wiary anglosaskiego autora, który kala imię bohaterskich żołnierzy Armii Czerwonej. Co jest dalej... nie powiem. Niech będzie to niespodzianką, a zdradzić mogę tylko, że rozdział rozwija się w dość nieprzewidywalnym z początku kierunku. Jest to moim zdaniem najlepsza część tej książki, kto wie czy nie jedna z lepszych w całej twórczości autora. Jeśli ktoś mi nie wierzy, sądzę, że pozostałe rozdziały przedstawiłem na tyle szczegółowo, by starczyło to za dobrą rekomendację dla całości.

Podsumowując, autor bez wątplenia trzyma poziom i książka warta jest uwagi, sądzę nawet, że bardziej niż poprzednia pozycja dot. wojny kontynuacyjnej z Finlandią, gdyż zawiera wątki bezpośrednio związane z historią naszego kraju. Styl niezmiennie ten sam – czyta się jednym tchem. Do tego forma artykułów, zróżnicowanych tematycznie, chyba mu pomogła, tak że od strony czytelniczej wypada jeszcze lepiej niż stricte monograficzne pozycje obszernie przedstawiające jeden temat (przedmiot badań) – tak jak to było w poprzednich książkach. Natomiast patrząc od jeszcze innej strony, krótsza, artykułowa forma pisarska ujawniła, moim zdaniem w bardziej wyrazisty sposób, umiejętności dokonywania przez autora syntezy faktów i zdarzeń, a jednocześnie drobiazgowej miejscami analizy ich wybranych wycinków (tą drugą, analityczną stronę mieliśmy już okazję poznać w poprzednich publikacjach, tą pierwszą – mniej). Jednym słowem, zdecydowanie polecam. Po raz kolejny w przypadku tego autora mamy do czynienia z jedną z lepszych książek o historii II wojny światowej, a zarazem przełomowych, takich, które dają nowe, głębsze spojrzenie na pewne, znane już w większości wydarzenia, podobnie jak „22 czerwca 1941” czy „Na uśpionych lotniskach”.

Autor: *Raleen*

Opublikowano 09.12.2011 r.